

185
66 56
Nr.akt Z.N...11/48...

PROTOKOŁ
przesłuchania świadka.

Dnia ..20.kwietnia.....1948r.,wG.d.a.ń.s.k.u.....
Sędzia Sledczy S.O.w Gdańsku, Antoni Zachariasiewicz jako przewodniczący Okręgowej Komisji B.Z.N.w Gdańsku, na podstawie art.4 Dekretu z dnia 10 listopada 1945r./Dz.U.R.P.Nr.51,poz.293/ przesłuchał nizej wymienionego w charakterze świadka, który uprzedzony o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: Władysław HOCHEDLINGER

Wiek: 51 lat

Imiona rodziców: Józef i Wanda

Zajęcie: inspektor finansowy w Państwowych Warsztatach Samochodowych, Dyrekcja w Gdańsku

Wyznanie: rzym-kat.

Miejsce zamieszkania: Sopot, ul.Mickiewicza 13 m.1

Karalność: nie byłem karany

Stosunek do stron: obcy.

Powstanie Warszawskie 1944r. zastało mnie w Warszawie w moim mieszkaniu przy ul.Focha,Nr.8. O tem, że kwartał wśród ulic: Senatorskiej, Focha, Trębackiej i Krakowskie Przedmieście stanowił redutę powstańcza "Stare Miasto" /grupa północ/, dowiedziałem się dopiero po wojnie. Co do wypadków, które wydarzyły się w tym kwartale w czasie od 1 do 10 sierpnia 1944r. mam następujące wiadomości: Już w pierwszym dniu Powstania orientowałem się, że piwnicami biegnącymi pod domami położonymi przy ul.Focha, przechodzą grupy Powstańców. Z różnych stron dochodziły odgłosy wystrzałów. Barykady Powstańców znajdowały się na rogu ulic Senatorskiej i Focha. Z realności, w której zamieszkiwałem, nie można było wyjść na ulicę Focha, bowiem ta była pod stałym ostrzałem ognia niemieckiego z punktów stałych, bądź też z czołgów, które przesuwaly się ulicą. W trzecim lub czwartym dniu w godzinach dziennych uwagę moją i sąsiadów zwrócił silniejszy odgłos wystrzałów. Zaciekawieni wyglądaliśmy w kierunku skąd dochodziły odgłosy i wtedy zauważyliśmy powiewające polskie chorągiewki na pałacu Bluma, który w okresie okupacji obrócony był jak

67

przypominam sobie, na rezydencję jakiegoś dygnitarza niemieckiego, względnie urząd. Ponadto widzieliśmy, że zdążający w kierunku tego pałacu Powstańcy padali rażeni ogniem niemieckim kierowanym z Placu Teatralnego. Rozumieliśmy przeto, że Powstańcy opanowali ten pałac i Niemcy odcinają im dopływ nowych sił. W dniu następnym, jak pamiętam, wyszedłem z domu wraz z niepamiętnym mi z nazwiska łącznikiem Powstańców na ul.Orlą, gdzie przebyłem dwa dni. Tam szliśmy ulicami: Daniłowiczowską, Bielańską, następnie Senatorską i Rymarską pod ostrzałem, skąd szczęśliwie dopadliśmy ul.Elektoralną, a stamtąd na Orlą. Nie mogąc dostać się do mojego brata Stanisława, który zamieszkiwał na rogu Nowogrodzkiej i Brackiej, powróciłem do swojego mieszkania. Mógł to już być 7 lub 8 sierpnia 1944r. W dniu powrotu do domu, zauważyłem w ciągu całego dnia panikę wśród mężczyzn. Mianowicie mężczyźni najbliższego sąsiedztwa tłumnie zdążali, by wydostać się z tego kwartału, z obawy, że będzie on wnet opanowany przez Niemców, a panowała sugestia, że Niemcy będą w stosunku do mężczyzn stosować jakies bezwzględne - okrutne represje. Uciekający kierowali się ulicą Daniłowiczowską w kierunku na Miejskie Kino przy ul.Długiej. W liczbie uciekających znalazłem się w godzinach wieczornych i ja, jednak gdy dotarłem do kina Miejskiego, musiałem wraz z innymi zawrócić, bowiem ostrzał niemiecki wykluczał dalsze posuwanie się. Następnego dnia rano został podpalony przez Niemców dom położony przy ul.Focha.Nr.6 i w ciągu prawie całego dnia, mieszkańcy domu Nr.8 ratowali tenże dom przed przerzucającymi się płomieniami. Akcja ratownicza od strony dachu była uniemożliwiona, bowiem Niemcy od strony Placu Teatralnego razili ogniem dach naszego domu, widząc na nim postacie ludzkie. Tegoż dnia wieczorem mieszkańcy domów przy ul.Focha 6 i 8, tylnym podwórzem wydostali się na ul.Kozią do domu Nr.5, z tem, że ustanowiliśmy między sobą dyżury mężczyzn dla pilnowania domu Nr.8 z obawy wznowienia się pożaru. Mój dyżur wypadł nocą na 10 sierpnia 1944r. o godzinie 2-giej. Czas dyżuru do godziny 4-tej przewidziany, przetrwałem bez specjalnych

M. Hach

wydarzeń. Z własnej woli pozostałem jeszcze na miejscu zatrzymany rozmową z następcami w dyżurze, których dziś po nazwiskach wskazać nie umiem. Pomiędzy 4 a 5 godziną, zauważyłem na podwórku wkraczających Niemców w mundurach Wehrmachtu. Tylnym przejściem wydostaliśmy się na podwórze domu Nr.5 przy ul.Łoziej. Powiadomiliśmy sąsiadów o wkroczeniu Niemców, rozlokowaliśmy się po mieszkaniach i oczekiwaliśmy dalszego biegu wypadków. Tak w niespełną godzinę zauważyliśmy na podwórku domu przy ul.Łoziej Nr.5 Niemców w mundurach Wehrmachtu, którzy zdążali od strony ul.Focha 8 tą samą drogą co i my poprzednio. Poczęli oni nawoływać w kierunku okien słowami: "Alle heraus". My po krótkiej naradzie z sobą, zdecydowaliśmy się, że raczej należy wyjść na podwórze na niepewny los, licząc, że ujawnionych w mieszkaniach będą rozstrzeliwać. Tak więc spokojnie zeszliśmy wszyscy z mieszkań na podwórko, podnosząc na wezwania ręce do góry, przyczym każdy siłą faktu musiał opuścić trzymany w ręku zawiniątko czy pakunek. Stojący na podwórku żołnierze, ludzie młodzi, uzbrojeni byli w automaty, a zachowanie ich wskazywało, że są zupełnie spokojni i nie noszą np. śladu przebytej ostatnio walki. Było ich kilkunastu, natomiast nas Polaków około trzysta osób. Żołnierze poczęli nawoływać, by mężczyźni ustawili się w jednym szeregu, a kobiety z dziećmi w drugim. Przy tym zapowiadano, że mężczyźni pójdą do Komendy na sprawdzenie, a kto wykaże się zaświadczeniem pracy, zostanie bezzwłocznie zwolniony. Jednocześnie kilku żołnierzy poczęło wyprowadzać kobiety i dzieci tylnym przejściem na ul.Focha pod Nr.8. Nie orientując się w grozie położenia zwróciłem się do jednego z żołnierzy z zapytaniem, czy mogą pójść po teczkę. Ten z kolei zapytał mnie co mam w teczce, a gdy odpowiedziałem mu, że trochę chleba, potrącił on stojącego przy nim żołnierza łokciem i wypowiedział te słowa: "Patrz, temu się chleba zachciewa". Wtedy zrozumiałem, że mężczyźni pozostawiono by ich rozstrzelać. W przekonaniu tym utwierdził mnie fakt, że kazano wystąpić lekarzom, a gdy istotnie wystąpiła nieliczna grupa i jeden z niej po dłuższej chwili zwró-

cią się do żołnierzy z oświadczeniem, by wybrano z naszej grupy jego syna, który również jest lekarzem, odpowiedział jeden z żołnierzy tymi słowami: "Teraz już zapóźno". Jednocześnie prawie dwu żołnierzy wybrało pierwszą dziesiątkę mężczyzn, a w tej liczbie i mnie i odprowadziło na jedno z odgałęzień podwórza, gdzie wezwano nas słowami: "Stawać pod ścianą". Zrozumiałem, że śmierć nadchodzi nieunikniona, jednak na tyle się opanowałem, że postanowiłem paść przy pierwszym wystrzale upatrując w tym ruchu jedyną szansę ratunku. Tak też zrobiłem, padając twarzą do ziemi. Leżąc słyszałem wystrzały i jęki ofiar. Następnie po małej przerwie dobijano indywidualnie jak orientowałem się po strzałach rannych. W tym czasie tuż przy mojej głowie ugodziła kula w mur, z którego posypał się na mnie tynk. Gdy jęki i strzały ucichły przy mnie usłyszałem oddalające się kroki, a nieco później podobne strzały dochodzące z innych odgałęzień tego samego podwórza. Również słyszałem w dalszym ciągu pojedyncze wystrzały następujące w przerwach po sobie. Po upływie kilkunastu minut usłyszałem obok siebie jęki i prosby o pomoc. Uniosłem się i zobaczyłem, że nieopodal mnie siedzi mój sąsiad, którego nazwiska nie mogę sobie uprzytomnić. On to rozpacział, że sąsiednia ściana i mieszkania tam położone już płoną, a on nie może się poruszyć. To skłoniło mnie do powstania i zorientowania się w sytuacji. Za wskazówką rannego odnalazłem przejście na ul. Senatorską i tamteady wyciągnąłem rannego, do cierając tak na realność Ministerstwa Rolnictwa którego gmach od wojny 1939r. stał w ruinach., pod którymi znajdował się duży schron, gdzie oddałem rannego w ręce lekarzy nieznanym mi z nazwisk. Widząc, że ludność polska w okolicy schronu swoim zbyt swobodnym poruszaniem się z tobołami może zwrócić uwagę Niemców i sciągnąć ich, a na moje przestrogi nie zwraca żadnej uwagi, wydałem się z tego terenu w kierunku na ul. Kozia, Nr. 5, gdyż w tej chwili nie miałem innego wyjścia, a obawiałem się masakry na terenie realności Ministerstwa Rolnictwa. Tam obszedłem wszystkie odgałęzienia

M. Hucy

70 58

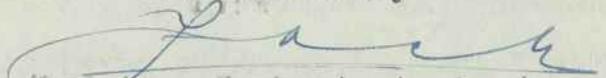
podwórza, gdzie stwierdziłem leżące zwłoki mężczyzn. Mieszkania płaone
ły. Po jakimś czasie na podwórzu tym zauważyłem wśród krzaków grupę
mężczyzn w liczbie 7 do 8, w czym dwu było rannych z porannej masakr
Orientując się, że Niemcy mogą powrócić by spalić zwłoki ofiar, skier
rowaliśmy się do domu - ruin przy ul.Trębackiej 4, gdzie przy pomocy
drabin dostaliśmy się na trzecie piętro i tam ulokowaliśmy się. Tam t
przetrwaliliśmy do 17. grudnia 1944r. kiedy to wyszliśmy z ukrycia na
skutek otrzymanych wiadomości od zauważonych szabrowników węgla, że
Niemcy nie rozstrzeliwują już napotkanych na ulicy Polaków, tylko za
bierają do obozów. Z pośród osób, które ukrywały się ze mną w ruinach
domu przy ul.Trębackiej 4 pozostają przy życiu balias nie pamiętnego
mi imienia, który winien zamieszkiwać w Warszawie /dawny lokator domu
przy ul.Focha 6/ i Janusz Whykowski, zam.Gdynia, ul.Sw.Piotra, Nr.12
m.5 /dawny lokator domu przy ul.rocha 4/. Obaj oni będą posiadali te
same wiadomości co i ja i nie sądzę, by mogli oni wniesć jakieś nowe
materiały do sprawy, z tem tylko, że mogą oni operować imionami i na
zwiskami a względnie i adresami osób uratowanych. Odczytano.

protokółant

Ch. Olmanowicz



Przewodniczący


/Sędzia A.Zachariasiewicz/